Kraków, 15. kwietnia 1900.

Rok V. Nr. 11.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego.

Spieszą dziś tłumy — u grobu Bożego;
Oczyma duszy spostrzegają cud:
Oto zmartwychwstał Król świata całego!
Co krew swą przelał i umarł za lud.

Dziś zmartwychpowstał — cudzie niepojęty!
Wielkiej miłości przykład dał nam Pan
Wszak umarł za nas na krzyżu rozpięty;
By grzesznik skruchę czerpał z Bożych ran.

O! będziem lepsi, wiekuisty Boże!
Bo świętej skruchy nie braknie nam łez.
U krat pokuty wyznamy w pokorze
Cośmy zgrzeszyli, lecz — odpuść nam też.

Odtąd stać wierni u stóp krzyża będziem,
Cierpiącej braci podamy swą dłoń —
Łaskę więc Twoją dla duszy zdobędziem,
A od upadku Ty nas Boże chroń.

Chroń od zgubnych sideł i uwodzicieli,
Niechaj nie kuszą wiernej dziatwy Twej
Chwasty i plewę, którą zasiać chcieli...
Myśmy wyrwali siłą wiary swej.

Dziś wierni Panu «Alleluja» głośmy,
Kadzidła chwały palmy wonny kwiat,
A echa pieśni weselnej roznośmy
Na cały Boży chrześciański świat!

Helena Niewiadomska.

Zmartwychwstanie.

Od jednego bieguna ziemi aż do drugiego, na obydwóch półkulach jedna wieść w dniu dzisiejszym obiega wsie i miasta, a wszędzie wywołuje nieopisaną radość. Na wspaniałe *rezurekcye* gromadzą się wszyscy, którzy w Chrystusa wierzą i wśród śpiewu i bicia dzwonów, a gdzieniegdzie wśród muzyki i wystrzałów z moździerzy biorą udział w procesyi, która wewnątrz lub zewnątrz kościoła uroczyście się odbywa. Wesołe *Alleluja* rozbrzmiewa w powietrzu. Stroje świąteczne, wesołe spojrzenia i starodawne zwyczaje zdają się mówić, iż to niezwykły dzień. Każdy powtarza: »*Chrystus zmartwychwstan jest!*«

I oto, jak żołnierze przy grobie, tak truchleją, uciekają i kryją się wszyscy, którzy nieprzyjaciółmi są wiary. Nie śmią dziś głosu podnieść, nie odważą się przeczyć faktom historycznym, bo blisko 300 milionów wiernych z pośród katolików, a drugie tyle odszczepieńców dają świadectwo prawdzie, opierając się na tradycyi przekazanej od przodków. Tak radowali się ojcowie nasi, tak i my się radujemy. Pokolenia jedne po drugich zstępowały do grobu, a wiara pozostała ta sama. A ta wiara wszystkich krzepiła i pocieszała, tak samo nas wzmacnia i pociesza. Z ufnością spoglądamy w przyszłość, nie boimy się jej, bo pewni jesteśmy, że trzymając się wiary świętej katolickiej, doczekamy się i my zmartwychwstania.

A to zmartwychwstanie jedno — jest jeszcze za życia, drugie — nastąpi po śmierci. Zmartwychwstaniemy za życia, gdy otrząśniemy się z niedoli, która przygniata duszę lub ciało.

Zmartwychwstanie co do duszy łatwo odbyć się może, bo Bóg miłosierny każdego czasu wskrzesza grzeszników, zmartwychwstanie pod względem niedoli doczesnej odbyć się może, ale potrzeba, żeby Bóg tak zrządził, Bóg zaś najlepiej wie, co nam jest pożyteczne. Nieraz odwleka swoje miłosierdzie na dłuższy czas, a tymczasem każe nam ćwiczyć się w cnotach, pozbywać się wad i nałogów i gdy widzi, żeśmy z dopuszczenia skorzystali, żeśmy też w pokorze postąpili, wtedy podnosi nas. Tego zmartwychwstania oczekuje Ojczyzna nasza. Takie zmartwychwstanie my sami zjednać jej możemy przez naszą pracę i przez nasze cnoty. *Ani pieśni, ani żadne mowy patryotyczne* nie są w stanie wskrzesić nam Ojczyzny, jeżeli my sami życia nie zmienimy.

A więc powstańmy z gnuśności i lenistwa, powstańmy ze złych nałogów, zabijających duszę i ciało, pozbądźmy się nienawiści, zazdrości, gniewów, oduczmy się miłości własnej czyli sobkowstwa, nie gońmy za marnemi pochwałami i sławą u świata, bo jeżeli dobrze czynić będziemy, świat dowie się o nas bez nas. Takie zrzucenie z siebie starego człowieka równać się będzie zmartwychwstaniu pod względem doczesnym. Tego zmartwychwstania oczekuje od nas Ojczyzna. Ona w nas żyje. Jeżeli my zmartwychwstaniemy i ona zmartwychwstanie. Takie zmartwychwstanie możliwe jest tylko z pomocą wiary świętej.

Czeka nas jeszcze zmartwychwstanie po śmierci. Na to gotujmy się przez całe życie. Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy ku żywotowi. Gotujmy się, aby zmartwychwstać dla nieba i w niebie śpiewać: »Alleluja!«

Zadatek chwalebnego zmartwychwstania.

Zwiedzaliśmy groby Boże. W każdym kościele i w każdej kaplicy klasztornej widzieliśmy wśród choin, zieleni, kwiatów i świateł na dole naśladowania imitacyę grobu, a wyżej tron. W grobie spoczywała figura przedstawiająca Zbawiciela zdjętego z krzyża, owiniętego w prześcieradło, na tronie w monstrancyi był ten sam Zbawiciel, który za nas cierpiał i umarł na krzyżu. Postać chleba, w której się ukrył, najzupełniej odpowiada temu stanowi, w którym był Zbawiciel złożony w grobie. Nie zdradza nawet znaku życia, wydaje się martwym, bo *wyniszczył siebie samego.* Tak widzimy Go zawsze, tak widzieliśmy Go przy zwiedzaniu grobów.

Gdzież była zwrócona nasza uwaga? Więcej podziwialiśmy gust osób ubierających grób, więcej wpatrywaliśmy się w ozdoby, w samą nawet figurę Zbawiciela, a zapominaliśmy, że na tronie w monstrancyi jest kres i cel całego nabożeństwa. Bez obecności Zbawiciela w Najśw. Sakramencie wszystkie ozdoby i światła nie miałyby racyi bytu. Jeszcze piękniejszy gust spostrzegamy w całej przyrodzie, a przecież nic w tem dziwnego nie upatrujemy; w grobach Bożych natomiast rozkoszujemy się, bo podziwiamy, jak wysila się miłość osób pobożnych względem Zbawiciela.

Ten sam Zbawiciel w czasie uroczystej *rezurekcyi* okazał się jako zmartwychwstały, albowiem lubo wyniszczył siebie samego, żyje przecież, a powrót do życia, czyli zmartwychwstanie swoje, uobecnia ceremoniami, czyli obrzędami Kościoła katolickiego — a rzeczywiście znowu zmartwychwstaje, gdy nas z grzechów podnosi i do życia doskonałego wprowadza. Wtedy każdy z nas mówić może: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.* Był umarły, gdyśmy chodzili w cieniach śmierci, gdyśmy w grzechach ciężkich pozostawali, ale gdyśmy grzechy porzucili i w Sakramencie Pokuty ich odpuszczenie uzyskali, gdyśmy Zbawiciela w Komunii św. przyjęli, Chrystus ożył, zmartwychwstał w sercu naszem i żyje przez dobre uczynki. Ztąd każda Komunia św., to jakby nowe zmartwychwstanie Pana Jezusa, albowiem ze stanu wyniszczenia, t. j. ze sakramentalnych postaci, powraca do tego stanu, w którym moc Boską okazuje i przechodzi, czyniąc dobrze.

Moc Boską okazuje Zbawiciel, gdy nas przemienia w siebie tak, iż to myślimy i tego pragniemy, co On sam myślał i pragnął, to wykonujemy, co On sam wykonywał; okazuje moc Boską, gdy przytłumia w nas złe skłonności, a obudza zapał do dobrego;

moc Boską okazuje, gdy wyniszcza grzechy powszednie, a chroni nas od śmiertelnych; moc Boską okazuje, gdy wśród niedoli zsyła nam pociechę, jakiej świat dać nie może.

Najwyższą zaś moc swoją okaże Zbawiciel utajony, gdy nas wskrzesi do życia w dzień ostateczny. By zaś to wskrzeszenie naprawdę nas uszczęśliwiło, On sam w Komunii jest nam zadatkiem chwalebnego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości. Skończą się wtedy wszystkie nasze niedole, ustanie płacz i wzdychanie, nie będzie więcej ani krzyku, ani płaczu, ani boleści — będzie wieczna szczęśliwość, a Komunia św. jest tego nasieniem i zapewnieniem, czyli zadatkiem.

Gdy więc w obecnych czasach uginamy się pod ciężkiem brzemieniem nieszczęść, gdy tylko skarżyć się potrafimy na ciężkie czasy, pomnijmy, że Komunia św. jest na to, aby ciężar uczynić lekkim, pocieszyć, wzmocnić i nadzieją zmartwychwstania uradować.

Więc też w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego podwójną mamy radość. Jednę, że Chrystus zmartwychwstał, drugą, że my zmartwychwstaniemy, a widok Najświętszego Sakramentu Ołtarza i Komunia św. jest zadatkiem chwalebnego Zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości. *X. I. S.*

Szkoda czasu!

Sejm odroczył się przez Święta wielkanocne — ale mimo to każdy pozostaje pod wrażeniem Sejmu, a właściwie tych spraw, które są na porządku dziennym, osobliwie zaś każdy zadaje sobie pytanie, *po co jest ten wniosek p. Hupki o niepodzielności zagród włościańskich.* Może to być idealnie obmyślane, na papierze pięknie się może przedstawiać, ale w praktyce i w wykonaniu jakże potworne okażą się rzeczy. Więc mówimy: *szkoda czasu!*

Pewnie, że pięknie się przedstawia wieś złożona z kmieci zamożnych; gdzie spojrzysz, wszędzie sady i ogrody, a wśród nich domy i zabudowania obszerne. Widać, że tu dostatek mieszka, brakuje chyba ptasiego mleka. Ubiór kmieci, konie, bryczki i sposób życia wskazują, że wszystko jest, co sobie życzyć można, bo jak cię widzą, tak cię piszą. Znać uprzywiliowani to są ludzie; mogą z góry na wszystkich patrzyć, hardość, zarozumiałość, zuchwalstwo, buta wkradnie się. To jest jedna strona wniosku p. Hupki.

Ale jest druga strona bardzo smutna i bolesna. Obok tych kmieci żyją komornicy; gdzie kto może, przylepia się. Za kąt do postawienia łóżka, za miejsce do ugotowania nędznej strawy, bliski krewny, może brat, siostra lub szwagier wysługiwać się musi, być zawsze zdanym na łaskę i niełaskę. Spodoba się panu bratu lub dumnej bratowej wyrzucić komornika, biedak musi kryć się po szopach lub gdzieindziej prosić o schronienie na gorszych może warunkach. Nie jest to z powietrza wzięte. Tak bywało przed r. 1868 i niejeden tego doświadczył.

Świat teraz stoi otworem, co prawda, ale to właśnie wyszłoby na szkodę naszej narodowości wiary i ojczyzny. Wszyscy mówią, że gdzieindziej lepiej, niż u nas, a więc emigrują do Ameryki lub do Saksów. Czy myślicie, że utworzenie niepodzielnych zagród włościańskich wstrzyma emigracyą? A któż każe biednym kochać tę Ojczyznę, która dla nich jest macochą? Kto każe im zostawać w niej, gdy ta Ojczyzna nie ma dla nich schronienia, prócz komory u bogatego kmiecia? A więc jeszcze więcej wzmoże się emigracya i to emigracya na zawsze — bo gdy biedni zakosztują lepszego chleba na obczyźnie, już tam pozostaną, utoną w morzu germańskiem, albo w Ameryce zatracą poczucie swej narodowości. Ojczyzna nie będzie mieć żadnej z nich pociechy.

Między obcymi wiara osłabi się. Tam trudno o księży, z którymi możnaby się zmówić — a więc ustanie słuchanie słowa Bożego, ustanie przystępowanie do Sakramentów świętych, nawet Msza św. w niedziele i święta nie będzie mieć dla nich uroku, aby ich do kościoła wiodła. Mięszane małżeństwa, zgorszenia złych ludzi dopełnią reszty, by wiarę osłabić i zabić. Zaiste, tego chyba oczekiwać może nieprzyjaciel Boga — socyalista, ale każdy bać się tego musi.

Ci, którzy pozostaną w kraju, wspominać sobie będą na wolność z przed roku 1900. Jeżeli ktoś mógł, sam starał się o to, by gruntu nie dzielić. Jednego syna dał do gimnazyum, drugiemu kazał pracować na roli, innych umieścił na gruntach, które przykupił. Była ochota do pracy, bo była możność pomocy dla dzieci — gdy tej nie będzie, zniknie i powód, dla którego trzeba oszczędzać, pracować i zabiegać. Nie będzie tej zbawiennej emulacyi, którą teraz spostrzegamy. Syn najstarszy wiedząc, że jemu grunt ma się dostać, cieszyć się będzie, a tę uciechę w grzeszny sposób objawi — zagrodę poczytywać będzie za swoją własność, więc z niej kraść będzie i wynosić do żyda, rodziców nie usłucha, bo on właściwie jest panem przyszłości, wyglądać będzie ich śmierci, innemu rodzeństwu da się we znaki, a rodzicom odjęta będzie możność ukarania niesfornego syna i zachęty innych do pracy i do posłuszeństwa, bo cóż innym dzieciom dadzą, gdy temu najstarszemu muszą dać wszystko?

Już teraz społeczeństwo nasze trawi gorączka zazdrości. Ileż powodów dostarczy jej ustawa, którą p. Hupka projektuje. A właśnie ta zazdrość, to woda na młyn różnych agitatorów. Namnoży się ich jeszcze więcej. Nie omieszkają oni skorzystać z upośledzenia i krzywdy młodszego rodzeństwa i nienawiść rozdmuchiwać będą jeszcze więcej!

Obaczcie więc panowie posłowie, co zgotujecie naszej Ojczyźnie wnioskiem, który zamierzacie uchwalić i dać mu moc obowiązującą. Wyrządzicie krzywdę straszną pod każdym względem, bo wniosek jest zgubny pod względem narodowym, religijnym, społecznym i ekonomicznym. *Szkoda czasu na jego uchwalenie* — czas jest drogi, użyć go trzeba na ulżenie biednej ludności przez uchwalenie innych ustaw.

Legenda o osice i topoli.

Po śmierci Adama i Ewy, Bóg pozwolił ich dzieciom mieszkać w raju. Pewnego dnia zerwała się straszna burza. Dotąd nie widziano jeszcze podobnego zjawiska na ziemi. To też Kain i Abel przypatrywali mu się z zajęciem i zdziwieniem, lecz mimo ogromnego huku grzmotów i piorunów nie czuli w sercu swem żadnej trwogi. Natomiast siostry ich ogarnęła wielka bojaźń, najmłodsza z nich Osika drżała ze strachu. Tedy litościwy Bóg zesłał anioła z nieba, aby ją pocieszył i zapewnił, że Stwórca czuwa nad nią i że się jej nic złego nie stanie. Zapewnienia anioła nie pomogły jednakże; Osika drżała nawet za najlżejszym podmuchem wiatru. Bóg rozgniewał się na Osikę, że tak mało miała ufności dla Stwórcy swego; za karę zamienił ją w drzewo, którego listki po dziś dzień drżą trwożliwie za najlżejszym powiewem wiatru. Stąd też jej imieniem nazywamy dotąd to drzewo.

Najstarsza z córek Ewy, imieniem Topola, była bardzo ciekawą, przeto mimo największej burzy wspinała się na pagórek, by stąd mogła dojrzeć, co się dzieje w tem niebie, zakrytem chmurami, a z którego dolatywał odgłos grzmotów, woda lała się strumieniami a błyskawice rzucały ogniste płomienie. Zdawało jej się, że przez otwór ognisty błyskawic zobaczy choć cośkolwiek: wspinała się coraz to dalej, aż nagle w oczach braci i sióstr zniknęła, a z nią i ów pagórek. W miejscu tem wyrosło drzewo smukłe, aż w niebo sięgające; była to Topola. Bóg za karę za zbytnią ciekawość przemienił ją w drzewo. Znowu niebo otwarło się krwawą łuną; straszny grzmot rozległ się do koła, piorun uderzył prosto w Topolę i spalił ją w mgnieniu oka. Pozostały pień drzewa po długim, długim czasie zazielenił się świeżemi gałązkami i rozmnożył po całym świecie w smukłe, wyniosłe drzewa, które dotąd rosną na pamiątkę Bożej kary za grzeszną ciekawość ludzką.

Gdzie dla ludu niebezpieczeństwo?

Dużo się dzisiaj pisze i mówi o tem, jakby zapobiedz, aby do ludu nie miały przystępu hasła niezdrowe, zaprawione fałszem, obłudą faryzejską, podstępem judaszowskim, żeby nas ziemian, zagrodników i ludu robotniczego nie ogarnęła stojałowszczyzna, oddawna cuchnąca dziegciem moskiewskim, by nas nie pochłonęli zpogańszczeni ludowcy i żydosocyały z pod czerwonej wiechy.

Że prądy i hasła tych stronnictw grzecha wartają, nie potrzeba dowodzić, bo czy słyszano kiedy, aby na śmiecisku rosły grzyby prawdziwe, albo, żeby na tarninie słodkie udawały się śliwki? Nie! Na śmiecisku wyrasta trujący grzyb, zwiastun długiej niepogody, albo cuchnący rdest, albo inny chwast wstrętny. Wyżeń krowę choćby nie wiedzieć jak zgłodniałą, czy myślisz, że się chwyci zielska? Gdzież tam, nawet gęby do niego nie zbliży. A tu człowiek rozumny nieraz trucizny zachwyci i struje nią łaskę poświęcającą w swej duszy albo swoją wiarę katolicką, jak na ten przykład ludowcy trują swoją miłość ku Bogu, swoją cześć dla biskupów katolickich i księży nieobłudnych, a potępiających knut moskiewski i wiarę moskiewskiego cara. Oj, oj! co się też już natruło biednego ludu od tego zielska w Galicyi, a co się go jeszcze natruje, jeżeli Bóg łaskawy nad nim swego miłosierdzia nie objawi. Gazety dobre, ludzie uczciwi namyślają się, w co uderzyć, aby lud nieszczęśliwy od tej trucizny zachować i wskazują na przeróżne przyczyny, dla których powodzi się stojałowczyźnie, cuchnącej dziegciem moskiewskim, spogańszczonym ludowcom i żydosocyałom. Ja przecież swoim rozumem chłopskim tak sobie kalkuluję, że w to trzeba uderzyć, czego stojałowszczyzna broni, co ludowcy popierają, co żydosocyałom dogadza. A cóż to takiego? Otóż są to karczmy i szynki żydowskie, jestto picie gorzałki i araku.

W karczmach żydowskich, przy gorzałce, araku, herbacie i kroplach knują się spiski przeciwko każdej dobrej sprawie. Tam rudobrody Icek, tam pejsaty Herszla, tam brudny Lejba, to znowu wysmukły Smochoń, są najlepszymi naganiaczami do szopy stojałowszczyźnianej, do stajni ludowców, do chlewa żydosocyałów. Ci żydzi szynkarze ruszają tam wprawdzie półsłówkami, niby od niechcenia, obojętnie, ot byle coś powiedzieć; ale każde półsłówko jest dobrze obmyślane, bo jest i dobrze zapłacone. Tem półsłówkiem potępia się szlachtę i księży, a dzisiaj nawet więcej księży, niż szlachtę. Szlachtę uważają już za mało niebezpieczną. Obłudna stojałowszczyzna, nie od dziś cuchnąca dziegciem moskiewskim, zpogańszczeni ludowcy i żydosocyały widzą słusznie w księżach stanowczych a nieobłudnych strażników świętej wiary katolickiej, uważają ich słusznie za słupy, na których się dach Kościoła Bożego wspiera. I nie oderwie się też ludu od świętej wiary katolickiej i nie zbrzydzi się mu Kościoła Bożego, jeżeli się nie zbrzydzi ludowi księży zacnych i nieobłudnych. Wie też o tem stojałowszczyzna, dziegciem cuchnąca, a obłudna, wiedzą o tem ludowcy zpogańszczeni, pamiętają o tem żydosocyały i dlatego zachęcają lud do picia gorzałki i biorą w obronę szynki żydowskie. Wódka — powiadają — zastępuje chłopu i robotnikowi mięso, wódka mu sił dodaje, wódka go grzeje i t. p. Słyszałem przed kilkoma laty pewnego burdę-wodza, jak wypowiadał te głupstwa, dodając, aby sobie ludzie nic nie robili z upomnień i zakazów księżych. Takich głupich gadek nasłuchasz się do znudzenia na wiecach, lub kiedy naganiacze dla swych bożków o mandat poselski się starają i po wsiach i miasteczkach agitują; takich głupstw naczytasz się w ich gazetach. Szkoda, że jeszcze nie dodają, że picie gorzałki, że pobyt w szynkach żydowskich przyczynia się do zgody w małżeństwie, do pracowitości, oszczędności, czystości obyczajów, poszanowania cudzej własności i że niebo po śmierci zapewnia. W gorzałczarzach więc

i w przeróżnych pejsatych Ickach, Herszlach, Lejbach, Dawydach, Szmulach mają najgorętszych stronników owi wychwalacze dobrodziejstw wódki. Nie dziwota! Ano swój swego zawsze chwali, swój za swoim zawsze obstaje. Czy nie tak? Iście tak! Widzisz więc, kochany czytelniku, że szczerą prawdę piszę. A więc, co się tu długo zastanawiać, co tu biedzić się nad obmyślaniem środków zaradczych przeciwko zgubnym hasłom, rozsiewanym przez uwodzicieli ludu, gdy jeden jest najpewniejszy i najskuteczniejszy: odwieść lud od picia gorzałki, araku, kropli, herbaty z rumem, odwieść go od karczem żydowskich, od tych jaskiń, skąd wszystko złe rozlewa się na społeczeństwo nasze.

Książę Biskup krakowski w sam środek złego ugodził, gdy kazał dla nas missye urządzać po parafiach, a na missyach kazał powstawać na pijaństwo, zachęcać do ślubowania, zakładać kółka rolnicze i urządzać sklepy chrześciańskie po wsiach i miasteczkach; gdy na wizytacyach swoich osobiście odwiedza te kółka i sklepy i zachęca nas, abyśmy w nich kupowali, abyśmy się w nich na naradę i wspólną pogadankę gromadzili.

Któżby też z prawdziwych katolików tak przezornego pasterza nie usłuchał? Ale na nic się nie przydadzą i najlepsze zarządzenia czujnego Pasterza dyecezyi, na nic usiłowania i zabiegi księży dbałych nieobłudnie o dobro ludu, jeżeli my włościanie na szynki żydom nasze domy wynajmować będziemy. Obowiązkiem szlachty jest wydzierżawiać od c. k. Rządu propinacye, a w karczmach obsadzać bogobojnych katolików, aby te karczmy były raczej gospodami chrześciańskiemi, niż szynkami. Niech w nich będą urządzone czytelnie doborowych książek i gazet katolickich. Słyszałem, że hr. Zamojski, właściciel Zakopanego, we wszystkich gminach powiatu nowotarskiego poobsadzał karczmy i myta najlepszymi katolikami i że odrazu tam pijaństwo ustało.

Posłowie chłopscy stronnictwa katolickiego powinni zażądać, aby sejm ograniczył wydawanie konsensów na otwieranie szynków po miastach i miasteczkach. Byłoby wielce pożądanem, aby wódka była monopolem krajowym i żeby jej na kieliszki nie sprzedawano, ale tylko na flaszki. Tymczasem c. k. Starostwa powinny dopilnować, aby przepisy ustawy przeciw pijaństwu były jak najściślej przestrzegane.

Do dzieła więc, bo czas ostatni!

Franciszek Jarzyna.

✝

Jego Ekscellencya Ksiądz Biskup

IGNACY ŁOBOS

biskup tarnowski,

Asystent Tronu Papieskiego, Hrabia Rzymski, Rzeczywisty Tajny Radca J. Ces. M. etc. etc.

Zmarł w Tarnowie dnia 15 b. m. o godzinie 5 popołudniu. Pogrzeb odbył się we środę dnia 18 b. m. rano przy nader licznem zjeździe duchowieństwa dostojników Kościoła, przedstawicieli władz i ogromnej ilości włościan.

J. E. ś. p. ks. biskup Łobos urodził się w Drohobyczu 16 sierpnia 1827 r. z niezamożnych, a uczciwych mieszczan. Do szkół uczęszczał w mieście rodzinnem, w Samborze i Tarnopolu — na teologię uczęszczał w Przemyślu, tu został w r. 1851 wyświęcony na kapłana, poczem przeznaczono go na wikarego do Strzałkowic, koło Sambora. Po pół roku jednak został powołany na ojca duchownego seminaryum alumnów. Wnet został zamianowany kanclerzem konsystorza biskupiego, który to urząd sprawował bez przerwy aż do r. 1881, gdy został biskupem Leuceńskim i Sufraganem przemyskim. Kanonikiem kapituły obrany w r. 1873.

W roku 1886 Stolica apostolska zamianowała go biskupem tarnowskim.

Podając wieść żałobną o śmierci ks. Biskupa tarnowskiego, podnoszą pisma różne jego zasługi. Charakter, pragnienia człowieka, najlepiej może uwydatniają się w jego ostatnich przemowach, jakie miał jeszcze w niedzielę. Jakby przeczuwał śmierć bliską, nieodżałowany, dostojny nieboszczyk zalecał uległość dla następcy swego duchowieństwu, które przy jajku święconem składało życzenia także z powodu przypadającej właśnie 18 rocznicy konsekracyi biskupiej. Prosił, by z taką czcią, jaką otaczano jego, całowano także i rękę następcy. Wzniósł następnie toast na pomyślność młodziutkiego stronnictwa katolicko-narodowego w Tarnowie w ręce dra M. Gałeckiego i z szczególną czułością uściskał ks. dra Zygulińskiego, który wielkie już dotąd na polu społecznej pracy położył zasługi i koło rozwoju stronnictwa katolicko-narodowego niezmordowanie się krząta.

Przedewszystkiem zależało dzielnemu Biskupowi na ścisłej łączności kleru z biskupem, bo wtenczas tworzy potęgę naprzeciw swym wrogom i pewną drogą, a ze skutkiem podąży do celu. Na przykładzie w kraju widział, ile nieszczęść może sprowadzić kapłan, lekceważący powagę biskupią, to też jeden, obszerny list pasterski wydał z końcem roku 1890 i w początku 1891, o posłuszeństwie kanonicznem i objawach jego w różnych dziedzinach życia kapłańskiego. Do posłuszeństwa zawsze napominał.

Stosunki społeczne, tak dziwnie teraz poplątane, bardzo żywo go obchodziły. Leżał mu na sercu, pełnem szlachetności, los zwłaszcza maluczkich, z pośród których sam wyszedł, a którzy własną mocą z ciężkiej doli wyrwać się nie mogą i dlatego na niebezpieczne wystawieni są pokusy wichrzycieli porządku społecznego. Z miłością, poleconą przez Boskiego Mi-

strza, opiekował się zdolniejszemi dziećmi włościan i mieszczan. Bursa św. Kazimierza w Tarnowie była niby źrenicą jego oka, odwiedzał ją i hojną wspierał dłonią. Dużo umiałyby opowiedzieć stowarzyszenia tarnowskie: robotników, czeladzi, terminatorów, majstrów, jak czujne miał oko dzielny ten Biskup na każdy objaw zdrowy życia społecznego, jak szlachetne serce, jak wielką gotowość do niesienia pomocy, gdzie tylko ukazała się potrzeba. Każde stowarzyszenie tarnowskie, które tak dzielną zaporę tworzy przeciw socyalizmowi demokratycznemu, ś. p. nieboszczyk wychuchał, podtrzymywał radą i datkami pieniężnemi, zagrzewał do wytrwałości i życzliwością otaczał wszystkich, którzy tej pracy się poświęcili. Co czynił, tego i uczył. Znakomity list pasterski z początku roku 1896, zjednał mu nieśmiertelną chwałę. Ostrzegając z całą biskupią stanowczością przed niebezpieczeństwami doby obecnej, jako ścisły obowiązek kładzie na serce duchowieństwu pracę poza kościołem nad podniesieniem intelektualnem i materyalnem ludu wiernego. Pracowici znaleźli w tym liście zatwierdzenie swej działalności i zachętę, wahający się musieli się wreszcie zdecydować do pracy społecznej. Tyle tam myśli zdrowych, tak jasno tam wytknięty program działania, że rozumny musi widzieć w tym Biskupie wielkiego przyjaciela ludu. Z radością patrzał na powstawanie stronnictwa katolicko-narodowego i cieszył się jego rozwojem. Testamentem pracę nad ludem na gruncie wiary i z miłością dla Ojczyzny, duchownym i świeckim przekazuje. Oby znalazł chętny posłuch! Oby raz szczerze i w łączności zabrano się do uleczenia smutnych stosunków społecznych.

PRZYGODA W RADOMIU.

drugie opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza kawaleryi narodowej. Roku Pańskiego 1762.

Spisał Władysław Łoziński.

(Ciąg dalszy).

Ledwie się umknąłem na bok przed pogańskiem cięciem onego pijanego Goliata, który, nim ja szpady dobyłem, już mi szablą gwizdnął po nad głową. Gdyby nie szybki skok na bok, byłby mi niecnota łeb rozpłatał z kretesem, tak że już i felczer nie byłby nic na mnie zarobił. A tak szabla uderzyła z straszliwym impetem w stół dębowy, aż trzaski poleciały — a ja tymczasem dobywszy mojej szpady byłem już w pogotowiu.

W tejże chwili ów młody oficer, o którym wspominałem, przyskoczył do mnie, a dobywając szabli, zawołał:

— Ja z tobą, panie oficerze! Tylko ostro, a nie damy się tym pancernym panom!

Tymczasem ja odbiłem drugie cięcie Szturrawskiego, a odskakując w tył i stawając w pozyturze, tak się do moich napastników odzywam:

— Hola! Mościpanowie! hola! Nie po rycersku to i nie po szlachecku w trzech nastawać na jednego! Ja zwad i awantur pod wiechą nie zwykły, alem do rozprawy honorowej gotów zawsze, jak przystoi szlachcicowi i oficerowi! Alboż nie wiecie Mościpanowie, że to gardlowa sprawa, dobywać pałaszy tu w obliczu komisyi wojskowej! Jam nie awanturnik, i kryminału popełniać nie chcę, ale bronić się będę, a jak do czego przyjdzie, to nie ja dam gardło lub o litość prosił będę, ale ten, co kość rzucił pierwszy!

Poparł mnie w tej perswazyi mojej ów nieznajomy młody oficer, wołając:

— Zawadza wam głowa na karku, Mościpanowie! Owo pilnujcież, abyście się nie otrzeźwili w kryminale albo pod mieczem katowskim! Ksiądz biskup Załuski*) twardą ręką trzyma karność; na rozum to sobie weźcie... Ja tu tego oficera nie opuszczę, choć go znać nie mam honoru i kto wie, jak Waćpanowie z tej przygody wyjdziecie — ale hauptwach nie daleko a straży co jeno nie widać!

— Kto do mnie ma jaką urazę, ten mnie znajdzie! — rzekłem ja znowu — satysfakcyę mu dam uczciwą, jakiej tylko pożądać będzie, ale nie tu jeno za miastem, po za obrębem komisyi!

Trafiły te argumenta do dwóch nieco trzeźwiejszych jeszcze towarzyszy, toż chowając pałasze, wzięli p. Szturrawskiego za ręce i przytrzymując go przemocą, perswadować poczęli:

— Jacku, dajże ty pokój dzisiaj i nie rób zgiełku. Już ty mu jutro tak łeb utniesz, jak dzisiaj, ano i lepiej jeszcze! Ułóżmy pojedynek, niech ten Niemczyk potańcuje młyńca z nami, a będzie mu kwaśno.

— Komu tam z nas kwaśno będzie, temu dajmy pokój — rzekę ja teraz — w ręku to Boskiem leży, ale jaki pojedynek Waszmoście zaproponujecie, taki przyjmę; z jednym, z dwoma, a choćby z wszystkimi trzema, za jedno mi to będzie, bo się was wszystkich nie boję!

Pochowaliśmy szable do pochew, a ów pan rotmajster Borawka, który kiedy już na gołe łby iść miało, gdzieś do alkierza się schował, wbiegł teraz nie proszony i narzucając się na świadka, począł razem z nami pojedynek ów układać, przyczem, co mnie nie pomału zdziwiło, na moją stronę ciągnął, z wielką wrzekomo serdecznością mnie się zalecając. Jak na to, przyszli teraz do gospody Wedelsztedt i Deibel, a dowiedziawszy się o wszystkiem zaraz mi się za sekundantów służyć ofiarowali. Tak tedy ułożono, abym się potykał na rękę z wszystkimi trzema po kolei, jeżlibym z pierwszego spotkania cały wyszedł i aby ten pojedynek odbył się pół mili za miastem, koło dwóch rozwalonych wiatraków, które tam stały. Ja domagałem się koniecznie, aby się z tem wszystkiem sprawić dziś jeszcze, nie odkładając na później, ale ów intruz Borawka, jakże począł perswadować, jako jutro i po jutrze ważne są sesye w komisyi i jako traktowane będą z regestru najważniejsze sprawy, przy których panowie pancerni będą musieli być obecni — tak musiałem przystać

*) Ówczesny prezydent komisyi radomskiej.

na to, że się rąbać będziemy dopiero pojutrze popołudniu.

Skończywszy tę niemiłą sprawę podziękowałem ja onemu młodemu oficerowi od dragonów Wielopolskiego, co tak szlachetnie w tej przygodzie po mojej stanął stronie i ściskając mu dłoń serdecznie rzekłem:

— Panie oficerze! Dziękuję ja Waćpanu uprzejmie za kawalerską i honorową przysługę, którą Waszmość mnie nieznajomemu wyświadczyłeś. Liczże Waszmość na mnie w równej przygodzie, stanę ja wtedy tobie, jak ty mnie stanąłeś, boć może jeszcze spotkamy się kiedy. (C. d. n.).

ROZMAITOŚCI.

W sprawie organistów otrzymujemy następującą odezwę:

Sporo lat upłynęło od czasu jak w Galicyi po raz pierwszy sprawa materyalnego bytu organistów porusznoną była, tak w różnych dziennikach jakoteż na zgromadzeniach dyecezyalnych i wiecach publicznych.

Że skutek dotychczas nie wielki osiągnęliśmy, o tem każdemu z nas organistów wiadomo. Aby więc naszą sprawę popchnąć naprzód, ażeby mieć jakąś reprezentacyę, któraby naszych spraw broniła, ażeby zadość uczynić nawoływaniom do zespolenia się — postanowiliśmy założyć „Towarzystwo wzajemnej pomocy organistów Dyecezyi krakowskiej“ na wzór już istniejących w całych Czechach, na Morawie, Szlązku, a także i u nas w Galicyi.

Potrzebne do tego wskazówki udzielił nam łaskawie p. B. Kaspar, prezes związku organistów słowiańskich w Pradze. Jaki cel tego stowarzyszenia będzie, wskaże najlepiej §. 3. nowo ułożonego statutu. Jakie zaś korzyści można z takiego stowarzyszenia odnieść, mamy przykład na innych stowarzyszeniach i nie ma zawodu, któryby swojego stowarzyszenia nie miał po dziś dzień zorganizowanego, począwszy od urzędników, a skończywszy na ostatnim robotniku.

Jeżeli P. Bóg da, że kwestya uregulowania płacy i dochodów tudzież sprawa stabilizacyi w życie wejdzie, jeżeli nasza prośba wniesiona w tym względzie do Najprzewielebniejszego Książęco-Biskupiego Konsystorza przychylnie załatwioną zostanie, to pozostaje nam jeszcze brak pomocy na starość, w chorobie, a w razie śmierci naszym rodzinom. Przysłowie powiada: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże“. Dlatego też wspólnie dopomagać sobie musimy, a że pojedynczo idąc nic nigdzie nie zrobimy, przeto w stowarzyszeniu znajdziemy pomoc w naszych interesach i w naszej niedoli. Tylko jednością silni, tylko w zwartym szeregu i tylko wspólnemi siłami do celu tego zdążymy.

Liczymy na pewno, że odezwa niniejsza obudzi nas wszystkich ze snu i z tej apatyi, że zrozumiemy nareszcie swoje własne dobro, że nie będziemy obojętni, jeżeli któremu dobrze — ani próżno narzekać, jeżeli któremu źle się powodzi, że przyrzekamy odtąd wspólnie pracować dla dobra naszej sprawy i że wszyscy jak jeden mąż do stowarzyszenia tego się bezzwłocznie zapiszemy, tudzież nakłaniać będziemy do tego naszych kolegów, a da Bóg, że przy pomocy ludzi dobrej woli znajdzie nie jeden z nas biedaków deskę ratunku w największej potrzebie a w przyszłości stanie może gmach dla „organistów emerytów i inwalidów“, gdzie niejeden z nas ostatnie chwile życia swojego przepędzi w spokoju.

Najprzewielebniejsze Duchowieństwo, jako to: Najprzew. Ks. Prałatów, Kanoników, Proboszczów i Rządców Kościoła, tudzież wszystkich miłośników muzyki, którym dobro sług kościoła, jakoteż muzyki kościelnej i śpiewu leży na sercu, upraszamy w najgłębszej pokorze o łaskawe poparcie tego zbożnego dzieła przez zapisanie się w listę członków założycieli lub wspierających.

Walne zgromadzenie celem ukonstytuowania się towarzystwa, tudzież celem dokonania wyborów wydziału odbędzie się dnia 27 go kwietnia 1900 r. o godzinie 3-ciej po południu w lokalu „Lutni“ w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 9 I. piętro, na który to dzień zapraszamy wszystkich pp. Kolegów Dyecezyi Krakowskiej do wzięcia udziału. W razie poważnej przeszkody zechce p. Kolega dać upoważnienie swojemu sąsiadowi. Zarząd „Lutni“ odstępuje nam bezpłatnie lokal na kancelaryę i zebrania.

Wszelkie pisma aż do dalszego zarządzenia wysyłać należy pod adresem: Tomasz Flasza, Plac Wszystkich Świętych Nr. 11.

Za komitet:

Walenty Dec, Tomasz Flasza, Stanisław Niepielski.

Opróżnienie Wawelu. Ministerstwo wojny i ministerstwo finansów przyjęły ostatecznie ofertę Wydziału krajowego w sprawie opróżnienia Wawelu, tak, że rokowania w tej sprawie uważać można za szczęśliwie zakończone.

Na pogorzelców w Kolbuszowy ofiarował Cesarz Franciszek Józef 4 tysiące koron.

Sprawa morderstwa w Chojnicach jeszcze nie wyjaśniona. Znalezione części ciała ucznia Wintera pozbawione są krwi. Urzędnicy kryminalni z Berlina przesłuchują wszystkich czeladników rzeźnickich. Nader zdumiewającą wiadomość podaje pewna niemiecka gazeta, że rabin z pobliskiego Człuchowa był w tę niedzielę, kiedy morderstwo popełniono, w Chojnicach i dotąd nie wrócił. Władze szkolne wydały ostre przepisy dla uczni, tudzież dla tych, co uczni u siebie przechowują. Po za 8 godziną wieczorem nie wolno im wychodzić z domów. Nagroda za wykrycie zbrodniarza wynosi już 7.000 marek. Ponieważ w przewodzie pokarmowym Wintera znaleziono resztki potraw, przeto wnoszą, że został zamordowanym krótko po obiedzie. Worek, w którym zaszyte były zwłoki odesłano do policyi kryminalnej w celu wykrycia jego pochodzenia. Oburzenie na żydów staje się ogólnem, gdyż opinia publiczna coraz bardziej nabiera przekonania, że morderstwa dokonano w żydowskich celach obrzędowych.

Miły synalek. Siedmioletni syn Jana Rusina, gospodarza z Białego boru, imieniem Marcin, podpalił z zemsty za to, że go rodzice nie wzięli na wesele, tylko zostawili w domu pod dozorem starszej siostry, słomę, którą obłożony był dom rodziców. Od zapalonej słomy powstał pożar, który tylko zniszczył dach, wartości 150 złr., gdyż sąsiedzi, zobaczywszy ogień, pospieszyli natychmiast z ratunkiem.

Nie wyszło na dobrze. Na Szląsku pewien oberżysta wygrał w loteryi akwizgrańskiej dość wiele pieniędzy (12 tysięcy mk.) Z wielkiej radości oblał swoją wygraną w porządku ze swoich własnych zapasów. Następnego dnia radość jego jeszcze trwała a pragnienie stało się jeszcze większe. Trzeciego dnia „oblewanie“ przybrało rozmiary wprost niebezpieczne. Ostatecznie skończyło się na tem, że szczęśliwy wygrywacz oszalał z radości i pijaństwa. Odstawiono go do domu obłąkanych w Brzegu.

Skutki pijaństwa. We wsi Soroka pod Podwołoczyskami, kilku chłopów dobrze upitych, zamordowało w kłótni Tomasza Podhoridca.

Na pięć lat ciężkiego więzienia skazany został przez sąd przysięgłych w Brzeżanach zbrodniarz Bereza, który w roku zeszłym chciał zamordować ks. proboszcza Neuburga w Kozłowie.

Oto bojownik o prawa ludu! Z Gracu donoszą: Sekretarz socyalno-demokratycznej partyii w Gracu, tow. Franciszek Heindl, sprzeniewierzywszy kilka tysięcy koron z funduszu partyjnego“, uciekł z żoną przywódcy robotniczego dra Schacherta do Zurichu. Heindla kandydowała w roku przeszłym partya socyalistyczna na członka rady miejskiej w Gracu.

Znowu morderstwo żydowskich usłużników. Ochydna zbrodnia wstrząsnęła opinią publiczną Wiednia. Socyalista Kakuschka-Kohn, z zawodu pomocnik grabarza, który już od dłuższego czasu odgrażał się przeciwko Luegerowi burmistrzowi Wiednia oraz przeciwko posłowi sejmowemu Antoniemu Baumannowi, dopuścił się zbrodni skierowanej ku temu

ostatniemu. W chwili kiedy Baumann rozmawiał na ulicy z inżynierem Nowakiem, Kakuschka-Kohn strzelił do niego z rewolweru dwukrotnie. Baumann jest ciężko ranny. Druga kula trafiła przypadkiem inżyniera Nowaka, który padł trupem na miejscu. Kakuschka-Kohn strzelił następnie do siebie, ale tylko lekko się skaleczył. Uwięziono go bezzwłocznie. Poseł Baumann jest zarazem naczelnikiem dzielnicy Währing; musiał on przed kilku laty wydalić Kakuschkę Kohna za pijaństwo, wskutek którego doszło do wielu zgorszeń na cmentarzu. Kakuschka-Kohn wypowiadał po pijanemu mowy podczas pogrzebów, a raz przewrócił się i wpadł do grobu na trumnę. Od tego czasu był bez zajęcia i uczęszczał pilnie na zgromadzenia socyalistyczne.

Oszczerstwo żyda. Z Nowego Sącza donoszą nam: W czasie znanych rozruchów antysemickich oskarżył Dawid Singer, rzeźnik w Zakopanem, czterech tamtejszych obywateli o udział w rozruchach, a w szczególności w rozbijaniu szyb w domach żydowskich, co spowodowało przyaresztowanie i dostawienie ich do więzienia śledczego w Nowym Targu, gdzie też przesiedzieli 6 tygodni, a po przeprowadzonej rozprawie trzech z nich uwolniono zupełnie, jednego zaś zasądzono na trzy dni aresztu. Uwolnieni zaskarżyli więc Dawida Singera o zbrodnię oszczerstwa, a tutejszy sąd obwodowy uznał go winnym i zasądził na trzy miesiące więzienia. Sąd kasacyjny, uwzględniając wniesione przez Singera zażalenie nieważności, polecił przeprowadzić nową rozprawę, która odbyła się właśnie przed trybnnałem orzekającym pod przewodnictwem pana radcy Wiśniowskiego. Oskarżonego bronił adwokat dr. Goldhamer, jednak trybnnał uznał Singera po raz drugi winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go, jak poprzednio, na 3 miesiące ciężkiego więzienia i na koszty w kwocie 335 koron. Zasądzony wnosi powtórnie zażalenie nieważności do najwyższego sądu kasacyjnego.

Wiek długi. Urzędowo, po snmiennem badaniu stwierdzono, że zmarły w lutym starzec Jan Causeur, z zawodn rzeźnik, miał 137 lat. W 120 roku życia sam się jeszcze golił, a mszy św. całej słuchał klęcząc bez oparcia na obu kolanach. Nie pił nigdy wódki — żywił się przeważnie mlecznemi potrawami. — Dobra nauczka dla tych, co to mówią, że: „muszą pić i nawet w piątek jeść mięso!“

Złodziej złodzieja okradł. Dnia 20 z. m. skradł Jan Kołodziej, parobek u Marcelego Biedronia gospodarza w Kobylu pod Nowym Sączem na jego szkodę $1^1/_2$ korca pszenicy, którą ukrył w kupie nawozu. Zwierzył się jednak z tem Tomaszowi Wadowskiemn, Wincentemn i Józefowi Burkom z Kobyla, którzy mieli odeń pszenicę odkupić. Gdy spólnicy nie mogli się zgodzić co do ceny, postanowili nabyć pszenicę tańszym sposobem i potajemnie z kupy nawozu ją zabrali. Okradziony złodziej doniósł o tem żandarmeryi, która aresztowała zarówno donosiciela, jak i tamtych złodziei i dostawiła ich do więzienia śledczego sądn obwodowego w N. Sączu.

Kara boża. W Barcelonie (w Hiszpanii) urządzili sobie massoni parodyą processyi Eucharystycznej. Jeden z tych bezbożników niósł jakby Najświętszy Sakrament, drngi udawał chorego — inni otaczali ich ze świecami. Na placu miał chory otrzymać wiatyk, (naturalnie wszystko odbywało się wśród najohydniejszych pieśni i krzyków blnźnierczych. W chwili udanej komunii, błaznowi udającemu chorego, naprawdę źle się zrobiło, zanim lekarz nadbiegł — nieszczęśliwy był — trupem. — Hałastra przerażona uciekła. — Stało się to tego roku 25 lutego. — Z Bogiem nie ma żartów!

Wielkie manewry w Galicyi. W tegorocznych manewrach cesarskich, które odbyć się mają między Jasłem a Krosnem, weźmie udział ilość wojsk dotąd niepraktykowana w Austro-Węgrzech. — I tak manewrować będą wszystkie wojska, znajdujące się w obrębie I., VI., X. i XI. korpusu, t. j. wojsko liniowe i obrona krajowa, dyslokowana w Galicyi, w Śląsku, w północnej części Moraw i w górnych Węgrzech, przyczem bataliony piechoty i strzelców postawione będą na podwyższoną stopę pokojową i liczyć będą po 520 ludzi.

Za robotą. Silny przepływ emigrantów, udających się za zarobkiem do Prus, daje się uczuwać w Krakowie. Liczba przejeżdżających wynosi ponad 2 tysiące dziennie. W ciągu marca wyjechało ogółem 25.000 parobków i dziewcząt. W miesiącu kwietniu wyjazd robotników się jeszcze powiększył.

Jak to żydzi kupują: Niejaki Józef Hammer z Łętowni przyprowadził na jarmark konia i stanął w naznaczonem miejscu. Po chwili przystąpił do niego młody żyd, a przedstawiając drugiego żyda starego jako swego ojca, zaproponowali kupno konia. Wypadało tylko konia wypróbować. Wziąwszy młody żyd w rękę konia, oddał go niby ojcu dla przepędzenia go, czy ma dobre nogi. Ów stary żyd jednak zbiegł z tym próbnym koniem i więcej nie wrócił. Takich koniarzy mieliśmy na jarmarku dość. Poszukiwania policyi są na tropie.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Kędzior w Gd. Z przysłanej prenumeraty wpisaliśmy na rok 1898 1 złr., na rok 1899 1 złr. 40 ct. — Gmina Olchawa. Prenumerata dla gminy była zapłacona tylko do 1 lipca 1899 roku. Dotąd nieotrzymaliśmy prenumeraty za II półrocze 1899 roku i za 1900 rok.

Kalendarz kościelny.

16. Poniedziałek. Wielkan. Św. Lamberta. — 17. Wtorek. Św. Rudolfa i Klary. — 18. Sroda. Św. Apoloniusza męcz. — 19. Czwartek. Św. Jerzego biskupa, Antonii. — 20. Piątek. Św. Agnieszki z Pol. — 21. Sobota. Św. Anzelma bisk. **22. Niedziela.** Św. Sotera i Kaja m. — 23. Poniedziałek. Św. Wojciecha arcyb. — 24. Wtorek. Św. Saby żołnierza. — 25. Środa. Św. Marka ewangelisty.

Odmiany księżyca.

Ostatnia kwadra dnia 22 o 3 godz. 31 minut popoł.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·20 — Żyto 6·25—6·75. — Jęczmień 5·75—6·15 — Owies 5·40—5·80 **koron. — Wszystko za 50 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.